

Dobry rajd - smutny obraz

Do Rajdu Polskiego pozostało zaledwie siedem tygodni. Impreza to ważna jeśli zważyć jak wysokim współczynnikiem obdarzyła ją komisja rajdowa Międzynarodowej Federacji Automobilowej — FIM. Próba generalną ludzi i sprzętu był zakończony w niedzielę Dolnośląski Rajd „Elmot” czyli trzecia eliminacja rajdowych samochodowych mistrzostw Polski.

Komandor Andrzej Dobosz jest działaczem Automobilklubu Dolnośląskiego i autorem trasy Rajdu Polskiego. Nieprzypadkowo więc 609 kilometrów dróg asfaltowych i szutrowych, 24 odcinki specjalne o łącznej długości 202 kilometry z Elmotu pokrywały się w dużej mierze z trasą Polskiego. To, że ten ostatni rajd udał się wysmienicie jest w dużej mierze zasługą Mieczysława Spytkowskiego, dyrektora zakładów elektrotechnicznych ze Świdnicy, który w ścisłym kontakcie z prezesem miejscowego klubu Czesławem Nowakiem zadbał by starczyło środków. Jeśli dodać do tych nazwisk jeszcze jedno, Andrzeja Postawki otrzymamy zespół ofiarnych, zdolnych organizatorów.

A teraz o samym rajdzie. Bez wątplenia zaciążyły na tej imprezie tragiczne zdarzenia z Rajdu „Krokusów”. Wielu z zawodników, szczególnie tych młodszych, pamiętało obraz rozbitego „Opla” i śmierć kolegów. Jechano więc wolno, wolniej niż zwykle.

Klasą dla siebie był Błażej Krupa z Piotrem Mystkowskim. Ich „Renault Alpine 5” jest samochodem bezkonkurencyjnym, tym bardziej że kierowca tego wozu naprawdę umie się nim posługiwać. Maciej Stawowiak i Jacek Różański już na starcie zdradzali znaczną nerwowość i na trzecim odcinku

specjalnym opuścili trasę, uszkodzili samochód i ich „Polonez” przestał się liczyć w konkurencji.

Obiecującą załogą jest para z Dolnego Śląska Wacław Janowski i Henryk Krakowczyk. Ich trzecie miejsce w tym rajdzie, na samochodzie dość sfajgowanym, dobrze świadczy o umiejętnościach. Nie było na tym rajdzie niestety braci Wozowiczów, przygotowujących się do Rajdu Volan, a walczących o tytuł w tegorocznych eliminacjach o Puchar Pokoju i Przyjaźni.

Coraz większą popularnością cieszą się klasy małych Fiatów. W klasie markowej z silnikami 650 ccm triumfował Janusz Szerla, fabryczny kierowca FSM Bielsko-Biala. Jego zespół zwyciężył w punktacji klubowej. Sensacją jednak była załoga Tomasz i Paweł Barańscy, którzy doskonale przygotowali swój „126 p” w grupie drugiej i byli nie do pobicia. Do pomocy w pracy przy swoim wozie zaangażowali podobno naukowców z Politechniki Łódzkiej i rezultaty przeszły oczekiwania.

Reasumując w rajdach nie dzieje się tak dobrze jak na przykład w rozwijających się wyścigach i co niepokojące, zapewne na trasach rajdowych, zostanie niebawem trochę małych Fiatów, kilka większych „125 p”, parę „Polonezów” i nieliczne samochody z importu, które są zbyt kosztowne by ryzykować ich całość w sporcie. Niebagatelne znaczenie mają powstałe wydatki na paliwo. Zostawmy jednak te zmartwienia działaczom z Głównej Komisji Sportowej Samochodowej, która — jak cały Polski Związek Motorowy — szykuje się do wyborów nowych władz. (J.O.)